

# Pocałunek przed Giocondą

## Ludzie wśród rzeźb i obrazów

10-ta godzina rano.  
Nad Paryżem wisi szare, rozdeszczone niebo. Ogołocone z liści i czarne z wilgoci, stoją w rzędach kasztany w Tuilleriach. We mgle jesiennej zatapia się najcudniejsza z perspektyw wielkiego miasta, rozciągnięta między dwoma lukami.  
Otwierają się podwoje Luwru. Przed wejściem szybkim krokiem spaceruje tam i z powrotem gromadka mężczyzn i kobiet. Mi-

ędzy sztalugi malarzy wpada pierwsza gromada turystów.  
Ciężka i mileżąca banda tłoczy się masą przez korytarze muzeum za „guidem“ stając tam tylko, gdzie on przystanie, biegnąc bez zatrzymania koło największych arcydzieł.  
Wszyscy w tej gromadzie podobni są do siebie, w jednakowych niemal podróżnych strojach, z kurzem na obuwu, znamienującym w nich turystów pra-

Luwr w oczach małej mieszczanki jest dlatego tylko godny kilkugodzinnej wędrówki, że można potem pochwalić się z przyjemną dumą: „byliśmy w Luwrze“.  
Jakaś bardziej przedsiębiorcza dama w rogowych okularach odrywa się od gromady i pyta twarzą angielską francuzczyzną jednej z kopiujących malarek:  
— Przepraszam panią. Czy Gioconda stoi gdzieś blisko Wenus z Milo?

Biedna malarka tłumii dzielnie wybuch wściekłości.  
— Ależ proszę pani — odpowiada z bohaterskim spokojem — Gioconda to nie rzeźba. To obraz.  
— A, mnie się zdawało... — tłumaczy skonfundowana dama — to tak ze zmęczenia. Wie pani, tyle się zwiedza...

Falą gęstą płyną wycieczki. Tłumem obcym, obojętnym wdzierają się w ciche galerie. Mężczyźni nie odróżniający Rubensa od Tyejana, kobiety wścibskie, ciekawskie, przez lorgnon studiujące palce u nóg Wenus Milońskiej.  
Czasem tylko usłyszy się cichy okrzyk prawdziwego zachwyty, czasem tylko zobaczy się oczy, płonące entuzjazmem...

### PIELGRZYMKI DO GIOCONDY

Najwięcej jest tych, którzy szukają Giocondy.

— Gdzie wisi Gioconda? — pyta z hiszpańska czarnooka mężczyzna.

Za chwilę odchodzi mój pociąg, nie mogę odjechać, nie obejrawszy Mony Lizy. Chcę zobaczyć, czy ta sławna włoska piękność jest naprawdę piękniejsza od Hiszpanek?

— Gioconda? Którędy się idzie do Giocondy?

— Would you, please, tell me where is the Gioconda?

— Frau Gioconda. Gdzie wisi ten obraz?

— Tak dawno już tu nie byłam — mówi cicho drobna, skromnie ubrana staruszka. — Proszę, niech mi pani powie, którądy trzeba iść do Giocondy?

I stała w niemym, radosnym uwielbieniu przed słodko uśmiechniętym portretem Mony Lizy.

— Zobaczycie Giocondę, raz jeszcze zobaczycie jej uśmiech — mówi młody człowiek do ślicznej, idącej z nim dziewczyny.

Są tacy, co idą do obrazu Mony Lizy od razu znajdując drogę. Wśród nich wiele jest młodych kobiet i mężczyzn, zakochanych, tu właśnie wyznaczających upragnione spotkania.

— Spójrz, jak ona słodko się uśmiecha, prawie tak cudnie, jak ty...

— Jak myślisz Paul, czy Leonardo da Vinci i ta jego zadumana Mona Liza kochali się równie mocno, jak my?

Odpowiedzi już nie dosłyszalam. Mężczyzna pochylał twarz swoją nad twarzą kobiety i tak przy mnie i wobec tłumy innych ludzi pocałował ją w usta.

Madre, zadumane oczy Giocondy zdawały się w tej chwili patrzeć tylko w ich stronę...



zerne, kuse palta nie ochraniają ich widać od przejmującego chłodu — mają czerwone uszy i kulą się w sobie coraz bardziej w miarę przedłużającego się spaceru. Wszyscy noszą na piersiach jednakowe znaczki przewodników muzeów narodowych.

— Ciężki zawód ma pan? — pytam bladego młodzieńca o jasných oczach.

— O tak, kiedy trzeba powtarzać w kółko te same frazesy ludziom nie rozumiejącym piękna, zamkniętego w galeriach Luwru.

### KOPIŚCI

W pustych jeszcze galeriach stoją gęsto przed obrazami mistrzów sztalugi kopistów. Siedzą obok siebie brodacie jegomości w niemodnych surdutach, stare panny i młodzi artyści, wszyscy z jednakowym fanatyzmem w oczach, chłonący barwy i linie kopiowanych arcydzieł.

— Izidor? Gdzie jest Izidor — pyta nagle głośno starszy siwy pan, wiodący za rękę młode, nieśmiało za nim idące dziewczątka. — Chcę dostać sztalugi dla tej pani.

— Izidor — tłumaczy mi „czerwony“ muzealny — zajmuje się wypożyczaniem sztalug i wszelkich przyborów malarskich. Ci panowie artyści nie lubią kłopotać się o swoje rzeczy. Izidor ich wyręcza: opiekuje się wszystkim i oddaje, kiedy trzeba do malowania.

Na dole w marmurowej galerii w bliskości białej Wenus grucha sobie nad sztalugami czuła parka. Ona ma jasne włosy i duże dziecięce oczy, on — wielką czarną czuprynę. Z martwego posagu przenoszą wzrok raz poraż na siebie i nie wiadomo, kiedy tli się w spojrzeniu gorętszy płomyk zachwyty.

— Pigritze, czy chcesz cukru do herbaty?

— Dużo, dużo, Odette!

— Oh, brzydki łakomczuchu... — i miękki, ciepły śmiech rozplywa się w ciszy marmurowej galerii.

### STADO TURYSTÓW

Wagle między rzeźbami i obrazami.

wie tak samo wyraźnie, jak bezładne i nieświadome celu, pełne chciwej ciekawości spojrzenia. Pośrodku grupy jest oczywiście przytulona parka „w poślibnej podróży“, z rozlartnieniem wodząca wzrokiem po obrazach.

— Och — mówi młoda małżonka, wskazując palcem na „Koronację Marii Medycejskiej“ — popatrz ileż tu osób! Czy naprawdę to wszystko ręcznie malowane?

**Pióra**  
wieczne  
po cenach fabrycznych  
tylko  
W CENTRALI WIECZNYCH PIÓR  
„PIONIER“  
ul. Kaz. Makowskiej 111  
ul. Marszałkowska 111  
OBOK KINA „ŚWIATOWID“

### Tradycyjne stroje



Studenci słynnego uniwersytetu w Eton używają tradycyjnych strojów, w skład których nieodzownie wchodzi cylinder.

W r. 1935 Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych obchodziło swój 75-ciolecie jubileusz. Wydało z tej okazji książkę pamiątkową, mającą być zestawieniem tego, co Zachęta w czasie swego przed i powojennego istnienia dokonała. Poza tym książka pamiątkowa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych ma być wskazaniem jej linii postępowania w latach ubiegłych i na przyszłość.

Oczywiście, że sytuacja jest dzisiaj najzupełniej inna, niż w okresie powstawania Zachęty. Wtedy Zachęta przez organizowanie wystaw artystów z wszystkich trzech zaborów, przez stworzenie ośrodka sztuki polskiej w okresie powstania styczniowego i najbardziej ostrych prześladowań, była poza rolę artystyczną, czynnikiem o pierwszorzędym znaczeniu politycznym.

Od pierwszych lat odrodzenia Polski, Zachęta będąca jedyną instytucją artystyczną o nieprzerwanych tradycjach, i to wielkich tradycjach, była powołana do tego, aby w swoje ręce ująć i zreor-

ganizować nie tylko to, co już w czasie niewoli istniało, lecz także zorganizować całe młode polskie życie artystyczne, które się dopiero narodziło. Bo usunięcie przez nieodpowiedni sposób postępowania, ze strony dotychczasowych kierowników Zachęty, młodego pokolenia malarzy i rzeźbiarzy od udziału w życiu Towarzystwa, które kulturowo i siebie tradycyjnie największych mistrzów Polski, może w jaknajfatalniejszy sposób odbić się na dalszym rozwoju naszej sztuki. A toby nawet najbardziej zasłużonych działaczy i miłośników sztuki obciążało wielką odpowiedzialnością.

Jednym z podstawowych elementów siły, jaką instytucja Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych reprezentuje, jest udział w niej nie tylko artystów, lecz także i miłośników sztuki. Bo sztuka polega nie na jednostronnym tworzeniu. Konieczny jest ścisły kontakt, wymiana myśli i uczuć ze strony tych, którzy tworzą i tych, którzy na twórczość reagują. To jest dopiero właściwa i pełna sztuka, która spełnia swoją rolę.

I dlatego jednym z najbardziej słusznych i najdalej wybiegających przed swoją epokę jest punkt statutu Zachęty, który mówi, że „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych“ jest zjednoczeniem artystów i miłośników sztuki i ma na celu rozkrzewianie sztuki pięknych w kraju i niesienie pomocy artystom, a zwłaszcza młodzieży wychodzącej ze Szkoły Sztuk Pięknych“.

To ogólne założenie Towarzystwa miało osiągnąć przez organizowanie wystaw zakupy dzieł sztuki od artystów tworzenie zbiorów z zakresu sztuki współczesnej, losowanie dzieł sztuki między członków, udzielanie nagród i stypendiów na studia zagraniczne.

Dowodem jak wielkie znaczenie miała akcja pomocy artystom jest lista stypendystów Zachęty, do których między innymi należą: Alfred Wierusz - Kowalski,

Jan Rosen, Czesław Tański, Chelmoński, Ziomek, Kopeczyński, Leon Wyczółkowski, Konrad Krzyżanowski, Masłowski, Bilińska, Rapacki, Łopieński, Kotarbiński, Pękalski, Edmund Bartłomiejczyk, Breyer, Konstanty Łaszczyński i Dunikowski.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych powstało w r. 1860, a więc trzy lata przed styczniową insurekcją. I od razu z jednej strony stało się ono ośrodkiem pracy dla najwybitniejszych malarzy polskich, którzy zorganizowani mogli robić szereg celowych posunięć dla większego promieniowania sztuki polskiej i dla skupienia tych wszystkich sił artystycznych, które w patriotycznym wychowaniu społeczeństwa mogły wziąć udział. A z drugiej młoda polska placówka kulturalna - społeczna znalazła wysoki, głuchy mur kierowników polityki rosyjskiej na naszym terenie z Pawłem Muchanowem i Apuchtim na czele.

Kuratorzy, gubernatorzy nie byli tylko obojętni na to co się w TZSP. działo, zbyt dobrze zdawali sobie sprawę czym dla całego społeczeństwa polskiego jest Zachęta, aby jej się ostro nie przeciwstawiać. Walka była tym prężniejsza, że siły były zupełnie nie równo mierne.

Jednak Zachęta przetrwała ośmiornością społeczeństwa i wysiłkiem artystów czasy najgorsze. I nie tylko przetrwała, lecz także w życie Polski Niepodległej weszła z ogromnymi zasobami zaufania społecznego i całkowitą samodzielnością.

W inauguracyjnym Walnym Zebraniu członków rzeczywistych

**ABC**  
ZBLIŻA  
STOLICE  
Z PROWINCJĄ

Zachęty wzięło udział 142 osoby i wtedy powołano pierwszy komitet Towarzystwa Zachęty, w skład którego weszli z ramienia miłośników: hr. Stanisław Zamoyski, Leon Dębowski, Justynian Karnicki, bar. Edward Rostawiecki, hr. Aleksander Przeździecki i Józef Ignacy Kraszewski, oraz artyści malarze: Alfred Schouppé, Józef Simler, Januariusz Chodolowski, Rafał Hadziewicz, Juliusz Kossak i rzeźbiarz Konstanty Hegel.

Pierwsza wystawa odbyła się przy udziale takich artystów, jak Marcin Zaleski, Józef Brodowski, Józef Siermętowski, Wojciech Gerson — główny inicjator i założyciel Zachęty, Józef Brandt, Henryk Piłatti, Jan Matejko i wielu innych.

Taki pokaz nie mógł pozostać bez wielkiego wrażenia i pośród artystów i pośród publiczności. To był odrazu olbrzymi zastrzyk w okresie największego przynęgnięcia całego społeczeństwa.

To był na wielką skalę oddech polskością i ta wystawa odrazu postawiła Zachęte w pozycji przodującej.

Pierwszą siedzibą Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych był nieistniejący już dziś Hotel Gerlach na Krakowskim Przedmieściu. Drugą — znacznie już obszerniejszą i odpowiedniejszą — dom przy klasztorze OO. Bernardynów.

I wreszcie 15-go grudnia 1900 r. nastąpiło poświęcenie własnego specjalnie dla wystaw budowanego gmachu. To w ówczesnych warunkach, natury czysto politycznej, było olbrzymim sukcesem.

A Matejko, Chelmoński, Simler, Juliusz Kossak i w. in. ówczesnych wielkich artystów, których prace włączają się w zbiorach, są miarą wysiłków i roli, jaką Zachęta odgrywała.

Ale przeszłość zobowiązuje.

I obecnie kierownikom Zachęty i ich następcom narzuca konieczność utrzymania roli Zachęty na tym samym poziomie.